

Nazywają mnie Utopek. Niestety już od bardzo dawna. Choć wolałem moje poprzednie imię, na nic nie miałem wpływu. Myślę, że jestem artystą, który uwielbia opowiadać i przemawiać przed innymi. Mniejsze straszki są mną zachwycone - tak przynajmniej twierdzą ich mamy, a pełnoletnie już straszyla nic tylko patrzą na mnie z zażenowaniem, kiedy to próbuję poruszyć ich potwornie zgorzkniałe sumienia do zmian. Jest nas tu bardzo wielu... Każdy wciąż zajęty.

Mówi się o nas, że dzielimy się na złe i dobre straszki. Ja wcale tak nie myślę! Każdy z nas ma tu tylko swoją pasję, zadanie, w ostateczności nakaz by wykonywać to, co do niego należy. Ja pilnuję by nikomu nad stawem nie stała się krzywda. Pomaga mi w tym Norek, który od bardzo dawna jest moim dobrym kolegą. Jest jeszcze z nami Jordek, ale on ciągle czeka na człowieka pod studnią. Nie ma nawet dla nas czasu, kiedy któryś z utopców ma urodziny. Często w dzień śpimy, by w nocy mieć siłę na nasze obowiązki. Uwielbiam wstawać wcześniej wieczorem i oglądać jak Bebok, wyczerpany gonitwą małych ludzi, wznosi się zapalać gwiazdy. Jest jeszcze Waldi. W ciągu dnia pomaga ludziom w zbieraniu rosnącego na drzewach jedzenia. Bardzo męczy go to zadanie. Nie rozumiem dlaczego nie może odpocząć choć jednego dnia. Kiedy Waldi próbuje zasnąć w nocy, przychodzę do niego opowiedzieć mu co słychać u mnie nad stawem. To właśnie on zachęcił mnie do opisanie tego, co czuję. Czyżby nie chciał już słuchać moich wyznań kiedy próbuje zasnąć? Ciągłe powtarza mi, że ludzie to ludzie. Do tej pory nie wiem co to są ludzie.

Najbardziej nie lubię Chowańca, nawet więcej – mam go naprawdę dosyć. Za każdym razem kiedy po pracy zapraszam go na obiad przedstawia moje rzeczy lub chowa je tak, żebym nie mógł ich znaleźć. Muszę iść wtedy do Paterplessa, żeby jako tata wszystkich utopców, ukarał Chowańca za jego zachowanie. Ciągłe powtarza mi wtedy, że powinienem już dorosnąć, zacząć zajmować się na poważnie złym zachowaniem, by umieć sobie poradzić samemu. Wcale tego nie popieram. Nie rozumiem dlaczego straszyla muszą dokuczać ludziom. Czuję, że jestem w tym całkowicie sam. W dzień, kiedy wszystkie małe utopce próbujemy zasnąć, nieustannie budzą nas kłócący się Meluzyna i Płanetnik. Meluzyna wzbudza wiatr, bez niej nic nie byłoby takie samo. W przeciwieństwie do niej Płanetnik ma za zadanie uciszyć wichury, burze, ulewę i zawieje. Oboje są bardzo źli i niezadowoleni. Nawet nie próbowałem się do nich uśmiechać, po prostu się ich boję, tak jak wszyscy inni.

Bardzo nie lubię kiedy nazywają nas diabłkami i demonami. Wszyscy moi przyjaciele są zdania, że skoro tu właśnie żyjemy tacy powinniśmy być. Ja tak nie uważam. Nie mam jeszcze pomysłu co robić, jednak wiem, że nie powinniśmy stawać się źli, kiedy dorastamy. Szkoda tylko, że nikt nie podziela mojego zdania. Jedynym ratunkiem byłoby udać się do Świetli, która jest dobrym duszkiem nocnym. Niestety Świetla nie lubi utopców i wszystkich, którzy mają do czynienia ze złem. To dziś udałem się do niej i wołałem o pomoc. Krzyczałem tak głośno, że usłyszał mnie nawet Lotawiec wędrujący między kometami. Nie przejąłem się tym i znów zacząłem krzyczeć, ale Świetla jakby mnie nie słyszała. Nikomu nie mówiłem o moim pomysłе oprócz Waldiego. Wiedziałem, że na niego zawsze mogę liczyć. Doradził mi usiąść i szczerze, tylko raz, poprosić, żeby do mnie przyszła. Powiedział, że zjawi się natychmiast. Dał mi do zrozumienia, że wcześniej mogłem przestraszyć Świetlę.

Więc gdy nadszedł wieczór, zamiast iść jak co noc wykonywać moje obowiązki, poszedłem porozmawiać ze Świetlą. Próbuując drugi raz, zrobiłem tak, jak radził mi Waldi. Wreszcie pojawiła się. Ucieszyłem się tak bardzo, że nie do końca wiedząc co robię, zacząłem pleść nieskładne zdania. Opisywałem jedną po drugiej, każdą moją wątpliwość. Świetla słuchała. Rozumiałem to, ponieważ jakby nie było – nie dałem jej dojść do słowa. Mówiłem przez około jedną dobę słoneczną. Wyczerpany czekałem na jej reakcję. A ona błyszczała tylko, raz mocniej, raz słabiej. Dając mi jakby do zrozumienia, że oszalałem. Byłem rozczarowany.

Znów potrzebowałem, aby ktoś mnie wysłuchał. Waldi przewracał się tylko z boku na bok i mruczał coś, że mam cierpliwie czekać. Czekałem 7 dni, kiedy pewnej nocy przyszedł do mnie Waldi. Wreszcie nie spał i mogłem z nim normalnie porozmawiać. Było to jednak dziwne, taka sytuacja miała miejsce po raz pierwszy. Mówił coś o tym, że Świetla nie przestaje świecić, a jej blask jakby chciał nam coś przekazać. Myślałem, że Waldi po prostu nie mógł zasnąć przez jasność, jaką Świetla rzucała na cały staw i lasy. Widok rzeczywiście był niesamowity, a zarazem przerażający. Już rozumiem – to światłość! – wykrzyknąłem. Nagle Świetla zgasła. Waldi uciszył mnie i wyjaśnił, że

mogę przysporzyć sobie kłopotów moim zachowaniem. Było mi wszystko jedno. Wreszcie zrozumiałem. Tylko jasność Świetli była w stanie zmienić straszydła w dobre duchy. Nie czekając zorganizowałem przyjęcie, na które zaprosiłem wszystkie złe i dobre duchy, utopce, poędnice, straszydła, straszki, jaroszki, skrzaty, nornice i beboki. Nie było to łatwe, aby zgromadzić ich wszystkich w jednym miejscu. Gdy zebraliśmy się nad stawem znów poprosiłem Świetlę o pomoc. Nie zawiodłem się na niej. Wszyscy patrzyli na jej światło, jak na coś niezwykle pięknego.

Dzięki temu wszyscy doznali wkrótce przemiany. A ja nie będę się już musiał uczyć jak zostać pełnoprawnym straszydłem i topić innych. Zamiast tego postaram się zaprzyjaźnić z ludźmi. Waldi wyjaśnił mi jak duży błąd popełniałem nazywając ludzi człowiekami. Już nie pytałem dlaczego. Po prostu wiedziałem.